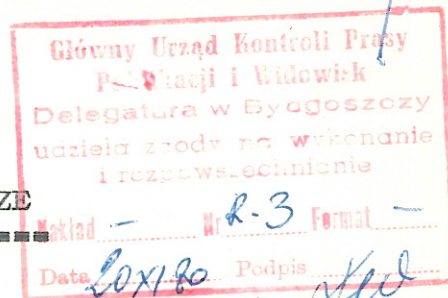


Marian Turwid
Redakcja Liter. i Report.

Dnia 23.XI.1980 r.
Godz. 16.05 - 17.30



NA CZARNO-BIAŁEJ DRODZE

Ćwierć wieku temu wrócił Stanisław Brzęczkowski, na kilka godzin przed swą śmiercią - z Czechosłowacji, do której udał się wydelegowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, celem poznania osiągnięć szkolnictwa plastycznego w Pradze i Bratysławie.

Wróciwszy pełen zapału i energii, pragnął co prędzej podzielić się z kolegami i uczniami w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy wrażeniami przywiezionymi z wyprawy. Z respektem i zazdrością mówił o wysokim poziomie czechosłowackich szkół artystycznych, o ich znakomitym wyposażeniu technicznym i o imponującej pracowitości czechosłowackich artystów. Dotarł nawet do jednego z najgłośniejszych - Maxa Svabinsky'ego. Osiemdziesięciodwuletniego starca zastał w warsztacie przy pracy:

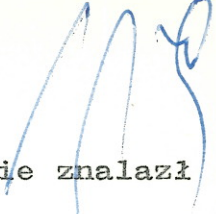
- "Kiedy otwierał mi swoje teki graficzne ręce jego drżały tak, że trzeba było pomóc; gdy jednak w pewnej chwili zaczął rysować, drżące palce nagle zmieniły się w instrument pewnie i precyzyjnie prowadzący ołówek.

Szczególnie dokładnie zbadał programy i metody pracy szkół artystycznych grafiki i poligrafiki, gdyż sam zorganizował i prowadził jedyny w Polsce wydział technik graficznych w Liceum Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy, według przez siebie ułożonego programu pracy.

- Czesi nas bardzo na tym polu wyprzedzili, zwłaszcza w zakresie technik reprodukcyjnych; trzeba będzie niemałego wysiłku, aby ich dopędzić.

I aby nie tracić ani chwili, niemal cały dzień po swoim powrocie spędził w warsztatach szkolnych. Późnym wieczorem udał się na spoczynek. Nie przypuszczał ani przez chwilę, że będzie to spoczynek wieczny. Nagły zgon zabrał przedwcześnie człowieka, którego nazwisko związało się nierozdzielnie z rozwojem kultury artystycznej Pomorza.

Urodziwszy się 24 września 1897 roku w Koronowie, od wczesnej młodości wszedł na drogę artystyczną. Nie bez wpływu na taki wybór drogi była zapewne niezwykła uroda rodzinnego miasteczka, uroczo usytuowanego w zakolu Brdy, jego imponujące zabytki architektury sięgające XIII wieku, z monumentalnym kościołem i klasztorem pocysterskim na pierwszym planie, z cennymi płótnami i rzeźbami, i z wielką kompozycją nadwornego malarza Władysława IV "Wniebowzięcie NMP" z 1647 roku - Bartłomiusza Strobla.

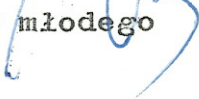


Rozbudzony pięknem rodzinnego zakątka zachwyty nie znalazł niestety wsparcia w kontynuowaniu podjętej drogi. Jej dalszy ciąg to znamienna ilustracja warunków, jakie przeciwstawiały się przez wieki prawidłowemu rozwojowi twórczości artystycznej na ziemiach kujawsko-pomorskich. Najazdy i okupacje: krzyżackie, pruskie dały się tu szczególnie we znaki. Zwłaszcza na polu rodzimej kultury. Przez bardzo długie okresy nie mogły dochodzić do pełnego głosu twórcze siły regionu. Dwa wyjątki ostro potwierdzają tę tragiczną dla kultury naszej regułę: Maksymilian Antoni Piotrowski i Stanisław Brzeczowski. Tak różni rodzajem i gatunkiem uzdolnień jakże podobni są sobie losem, mimo że oddaleni od siebie przestrzenią całego niemal wieku.

Stanisław Brzeczowski stawiać musiał swe pierwsze kroki twórcze w warunkach podobnych, a może i znacznie jeszcze gorszych niż jego znakomity poprzednik. Bydgoszcz przemianowana na "Bromberg" i poddana najintensywniejszemu naciskowi germanizacyjnemu, nie mogła w najmniejszej nawet mierze pokierować krokami potencjalnego artysty ku sztuce polskiej. Stąd tak wyjątkowe znaczenie miał dla niego, ucznia Miejskiej Szkoły Realnej, fakt zetknięcia się w 1913 roku z Krakowem. Kilkutgodniowy pobyt pod Wawelem, umożliwiony dzięki tajnej organizacji akademickiej,

wpłynął w sposób decydujący na związanie się charakteru twórczego przyszłego artysty bydgoskiego z nurtem sztuki polskiej. Nurtowi temu pozostanie wiernym, mimo późniejszych oddziaływań nań kultury niemieckiej. Tej oczywiście, która, pozbawiona akcentów pruskiego szowinizmu, nie wywoływała odruchów reakcji i odrazy.

Nie ukończywszy z braku środków materialnych szkoły średniej, przeszedł do pracy zarobkowej jako dekorator. Służbę wojskową przypadło ^(mł. p. 1914) w czasie pierwszej wojny światowej na francuskim froncie. Wyszedłszy cało z tej potwornej rzezi, znalazł się w roku 1920 w Gdańsku, podjąwszy pracę urzędnika w Dyrekcji Polskiej Kolei Państwowej. Tu los styka go z innym "urzędnikiem Kolejowym" Stanisławem Przybyszewskim. Niesamowita indywidualność czołowego przedstawiciela modernizmu polskiego nie mogła nie zafascynować młodego grafika. Ponadto - genialny uwodziciel artystów wywodził się z gleby jakże bliskiej rodzinnemu regionowi Brzęczkowskiego. Miał przeto pełne zrozumienie dla oporów, jakie przezwyciężyć musiał młody Pomorzanie pragnący służyć sztuce. Pragnący jej służyć, mimo iż studia wyższe odbywać mu przyszło nie w pracowniach artystycznych, tylko w rowach strzeleckich, w pruskim mundurze.

Przybyszewski rozumiał te i inne jeszcze kłopoty  młodego artysty. Bo plastyka nie była mu, jak ogromnej większości pisarzy, obca. Przeciwnie, była mu bliska aż tak bardzo, że w młodości, w Berlinie, czas jakiś studiował architekturę. Plastyków nie brakło nigdy wśród otaczającej go cyganerii w Niemczech, w Paryżu, Skandynawii i w Krakowie. Genialny Norweg Edward Munch w nim właśnie znalazł pierwszego interpretatora swojej sztuki.

Dla zmęczonego i męczącego się w ówczesnej atmosferze Gdańska "meteora Młodej Polski" był młodzieutki, urzeczony jego autorytetem artysta "podniecią i ukojeniem". Pracują razem w Gdańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki", marzą o stworzeniu Domu Polskiego, ośrodka życia kulturalnego w Gdańsku... W jednym z listów swych do Jerzego Hulewicza, redaktora naczelnego dwutygodnika "Zdrój", pisze Stanisław Przybyszewski: "...Posyłam Ci człowieka, który jest mi bliski, bo posiada wszystkie znamiona człowieczeństwa: ciszę, pokorę i głęboką wdzięczność - będzie Ci bratem młodszym - może jedynym, jakiego posiadasz, a czym jest jako artysta dowiesz się z teki, którą Ci jednocześnie z listem wysyłam. Mam wrażenie, że będzie dla Ciebie i podniecią, i ukojeniem. Nazywa się Brzęczkowski, ma lat dwadzieścia pięć i pracuje na równi ze mną w dyrekcji kolei. Wy go pokochacie, bo ja go ~~mi~~ do serca swego przytuliłem..."

nie trudno w młodzieńczym dorobku graficznym Stanisława Brzeczkwoskiego z okresu gdańskiego wykryć wpływ ekspresjonizmu, który szczególnie bujnie krzewił się po pierwszej wojnie światowej w Niemczech, oddziałając zwłaszcza na poznańską grupę "Zdroju". Wspomniane wpływy pogłębi bliska znajomość ze Stanisławem Przybyszewskim i nieodparta sugestywność oddziaływania autora "Dzieci szatana".

Niemal jednak jednocześnie z akcentami ekspresjonistycznymi pojawi się w twórczości Stanisława Brzeczkwoskiego nuta, która z czasem w sposób zdecydowany ukształtuje charakter jego dzieła. Nutą tą to głos regionu wywodzący się zwłaszcza z kaszubskiej sztuki ludowej. Zbliżył go do niej dr Aleksander Majkowski, lekarz, działacz społeczny, pisarz, autor pierwszej powieści kaszubskiej "Żece i przigode Remusa". Program wodza duchowego Kaszubszczyzny był w pełnej opozycji w stosunku do kultu skrajnego indywidualizmu Stanisława Przybyszewskiego, uwalniającego artystę od wszelkich zobowiązań społecznych, propagującego zerwanie z tradycją sztuki narodowej i z tendencjami realizmu. Mimo niezliczonych szykan, utrudnień i przeszkód ze strony zaborcy, nieustraszony syn kowalski z Kościerzyny wydawał

i redagował "Gryfa" - jedyny podówczas periodyk artystyczno-
kulturalny na cały zabór pruski.

Gdy po pierwszej wojnie światowej wznowił, aby dalej walczyć
o Gdańsk i ziemie dziś odzyskane, powołał do współpracy Stanisława
Brzęczkowskiego.

I tak oto - Stanisław Przybyszewski i Aleksander Majkowski -
dwa autorytety, jakże niezmiernie od siebie różne, ukształtowały
osobowość twórczą bydgoskiego grafika.

Znalazłszy się, obok Aleksandra Majkowskiego, Aleksandra
Labudy i Władysława Pniewskiego w Komitecie redakcyjnym "Gryfa",
objął Stanisław Brzęczkowski opiekę nad szatą graficzną pisma
oraz działem redakcyjnym plastyki regionu pomorskiego. Pomostem
między ekspresjonizmem "Zdroju" a plastyką kaszubsko-pomorską
stał się dla Stanisława Brzęczkowskiego program ugrupowania
międzywojennego "Ryt", zakładający solidne opanowanie rzemiosła
czarno-białej sztuki, szacunek dla inspiracyjnego oddziaływania
sztuki ludowej i jej poczucia dekoracyjności.

Współpraca z czołowym pisarzem Kaszubszczyzny oraz z jej
zasłużonym badaczem prof. Władysławem Pniewskim, Wielkopolaninem
wiążącym nurty kaszubskie z ogólnopolskim dorobkiem twórczym,

wpływie na coraz bardziej rodzimą, narodową formę sztuki Brzęczkowskiego. Sztuki wyprowadzanej z bogactwa odmian twórczości ludowej regionów pomorskich oraz z urody jej krajobrazowych motywów.

Poprzez tę narodową formę coraz wyraźniej do głosu dochodzi treść tak radykalnie postępową, że ówczesne władze polskie w Gdańsku spowodują przeniesienie Stanisława Brzęczkowskiego z obrębu "Wolnego miasta". Młody grafik osiada w Bydgoszczy i tu szczęśliwy traf zetknie go z kierownictwem Instytutu Wydawniczego "Biblioteka Polska", który to Instytut posiadał w Bydgoszczy wielkie zakłady poligraficzne. Powołany na stanowisko grafika i kierownika technicznego - znajdzie Stanisław Brzęczkowski znakomity warsztat pracy umożliwiający mu nie tylko twórczość w zakresie grafiki "czystej" ale i użytkowej. Bezpośrednie wiązanie tych dwu, tak sobie bliskich i tak się wzajemnie uzupełniających, dyscyplin ujawniło już w trakcie współpracy z "Gryfem" pasję i zdolności Stanisława Brzęczkowskiego w zakresie podnoszenia estetyki druków, piękna graficznego książki w wykorzystywaniu swoistych właściwości czarno-białej sztuki w projektach współpracującego z nią ściśle artysty-grafika.

Jednocześnie z coraz pełniejszym wnikaniem w arkana warsztatowe poligrafiki trwa wytężona praca w własnej pracowni graficznej. Świadczy o tym coraz częstszy udział w wystawach w kraju i za granicą. Od pierwszej wystawy w Muzeum w Grudziądzu w 1921 roku aż po ekspozycje w Zachęcie w Warszawie, na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, w Monachium, w Neue Pinakothek, w Hamburgu, za oceanem - w National Gallery of Canada i tak dalej, i tak dalej, aż do XXVI Biennale w Wenecji.

Uczestnicząc w licznych akcjach wystawienniczych Bydgoszczy i Pomorza, bierze Stanisław Brzęczkowski nader żywy udział w organizowaniu życia kulturalnego regionu. Współdziałała przy powstaniu "Grupy Plastyków Pomorskich", zawiązaniu się Rady Artystyczno-Kulturalnej w Bydgoszczy, czuwa nad stroną graficzną "Albumu Plastyków Pomorskich"... W roku 1937 zdobywa zaszczytną nagrodę miasta Bydgoszczy za "Tekę miast pomorskich".

W roku 1938 udaje się za granicę, by pod okiem wybitnego liternika, prof. Thiemanna w Akademii Grafiki w Lipsku, odbyć specjalne studia poświęcone zagadnieniom szaty graficznej książki.

Po powrocie do kraju pracuje w centrali "Biblioteki Polskiej" w Warszawie na stanowisku redaktora graficznego.

W latach okupacji hitlerowskiej dzielił tragiczne losy mieszkańców Warszawy.

AB

Natychmiast po wyzwoleniu skierowany został przez władze polskie na Pomorze z zadaniem zorganizowania tu przemysłu poligraficznego, jako dyrektor Okręgu Centralnego Zarządu Państwowych Zakładów Graficznych. Jednocześnie włącza się do pracy nad odbudową życia kulturalnego Pomorza. Współdziała przy zorganizowaniu Okręgu Pomorskiego Związku Polskich Artystów Plastyków jako niezwykle aktywny sekretarz Zarządu. Ministerstwo Kultury i Sztuki powierza mu obowiązki redaktora naczelnego czasopisma "Poligrafika". Wchodzi także w skład kolegium redakcyjnego literacko-artystycznego miesięcznika "Arkona".

Obok tak absorbujących zadań znajduje Stanisław Brzęczkowski zawsze czas na pracę twórczą. Dochodzi w niej, zwłaszcza w swych pracach drzeworytniczych, szczególnie drzeworytu sztorcowego - do znakomitych, bardzo swoistych rezultatów. Plon jego pracy twórczej prezentuje ^{zobacz list} na licznych wystawach w Polsce oraz na szeregu ^{listy} ekspozycji zagranicznych, m.in. w Pradze, we Włoszech, w Frankfurturcie, Kopenhadze, Moskwie i w Pekinie.

Obok pasji twórczej towarzyszyły mu zamiłowania pedagogiczne. I to w takim stopniu, że zgodził się poświęcić im swoje wysokie stanowisko urzędowe. W powstającej w Bydgoszczy, pierwszej w dziejach Pomorza szkoły artystycznej plastyki - w Państwowym

Liceum Technik Plastycznych zorganizował wydział poligrafiki artystycznej. Zorganizował z tak znakomitym skutkiem, że zamierzano pracownię tę przekształcić w drukarnię doświadczalną Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

W tym celu skierowany został Stanisław Brzęczkowski do Pragi i Bratysławy, celem zapoznania się z programami, doświadczeniami i osiągnięciami grafiki artystycznej i użytkowej czechosłowackich szkół i zakładów poligraficznych.

Nagła śmierć zaskoczyła go u progu dalszego etapu działalności twórczej i pedagogicznej. Nie pozwoliła mu także odebrać pierwszej nagrody przyznanej mu na I Ogólnopolskiej Wystawie Grafiki w Warszawie.

Został po nim bogaty ślad całożyciowego niemal dorobku twórczego złożony przez artystę w Muzeum Bydgoskim, jakby w przeczuciu zbliżającego się odejścia. Zostały liczne jego dzieła w zbiorach publicznych i prywatnych, książki z jego winietami i opracowaniami graficznymi, publikacje bibliofilskie i exlibrisy.

Została pamięć po świetnym artyście, zasłużonym pedagogu, szlachetnym człowieku. Pamięć tak żywa i wdzięczna, że w dwudziestopięciolecie śmierci Stanisława Brzęczkowskiego wmurowano

w Bydgoszczy tablicę pamiątkową w domu, w którym żył i tworzył,
a rodzinne jego miasto, śliczne Koronowo, wybiło medal pamiątkowy
ku czci tak bardzo utalentowanego syna Ziemi Koronowskiej.
